Piotr
Muszyński
GAMBIT
MOCY
Officyna

# Magia i polityka

*Fahrenheit Crew*

Autor: Piotr Muszyński

Tytuł:*Gambit mocy*

Wydawca: Oficynka, 2014

Stron: 704

Cena: 45,00 zł

W fantastyce bardzo często polityka idzie w parze z magią. Dworskie intrygi, próby zachwiania równowagi mocy, zburzenie wypracowanego *status quo*, wojna… To one stanowią esencję powieści fantasy. A jeśli do tego wszystkiego dodamy piękną, mądrą i uroczą główną bohaterkę.

O głównej bohaterce „Gambitu mocy" można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest urocza. Samia, księżniczka skrzydlatych z Silensil, wcale nie jest słodką skrzywdzoną panną – jest egoistyczna, para się mroczną magią, uwielbia spiski i nikomu nie da o sobie zapomnieć. Oficjalnie ogłoszono jej śmierć w zamachu zorganizowanym przez opozycję, nieoficjalnie mieszka w królestwie Dorianu, sojusznika politycznego kraju, z którego księżniczka pochodzi. Jej kłopoty wynikają z pewnej charakterystycznej cechy – od swoich pobratymców różni się kolorem skrzydeł, które są smoliście czarne. To podobno zła i niepożądana cecha, a obdarzonego nią skrzydlatego należy się pozbyć, a najlepiej zabić, nawet jeśli pochodzi z królewskiego rodu.

Powieść Piotra Muszyńskiego obfituje w ciekawych i nietuzinkowych bohaterów. Ochroniarzem Samii jest najlepsza wojowniczka w królestwie, Serina, która jednak nigdy nie brała udziału w prawdziwej walce, a bitwy zna jedynie z opowieści. Towarzyszką księżniczki jest również Monika, wielce utalentowana w magii i psotach sierota nienawidząca skrzydlatych jak zarazy. Zarządcą zamku (o wdzięcznej nazwie Pajęczyca) jest trzymająca wszystkich żelazną ręką pani Alchima, wprawna intrygantka o bogatej przeszłości potrafiąca znaleźć rozwiązanie w niemal każdej beznadziejnej sprawie. A w tle pojawia się istny korowód niezwykłych postaci (czarnoksiężników i nekromantów, kapłanów i czarownic) oraz mniej lub bardziej magicznych istot (impy, orkowie,

demony, żywiołaki – to tylko kilka z nich).

Ogromnym plusem książki jest kreacja postaci. Wiele z nich to niezależne kobiety o twardym charakterze, ale giętkim kręgosłupie moralnym. Nie znajdziemy tu wiotkich i wdzięcznych dziewcząt, które muszą być niemal cały czas ratowane z opresji. Każda bohaterka doskonale radzi sobie sama i zazwyczaj wie, czego chce. Kobiety są sprytne i nie pozwalają sobie w kaszę dmuchać, a mężczyźni wyraźnie stoją na drugim planie i pod wieloma względami im ustępują. Trochę szkoda, bo ani Samia, ani Alchima, najciekawsze z całej gamy postaci, nie mają równych sobie przeciwników wśród przedstawicieli brzydszej płci.

W „Gambicie mocy" podoba mi się to, że żaden z bohaterów nie jest kryształowy – każdy ma jakieś grzeszki na sumieniu i negatywne cechy. Jedni są egoistami i nie zwracają uwagi na ludzi ze swojego otoczenia (do momentu, gdy bliźni są im potrzebni w realizacji niecnych planów), drudzy uważają się za sprytnych, podczas gdy tak naprawdę ktoś nimi manipuluje. Na szczęście z biegiem czasu postacie ewoluują, niejednokrotnie w bardzo zaskakujący sposób, i czytelnik musi na nowo wyrabiać sobie o nich zdanie. Tu nie ma białego czy czarnego – są tylko różne odcienie szarości.

Muszyński umiejętnie prowadzi intrygę i trzeba oddać mu sprawiedliwość, że potrafi tworzyć zaskakujące zwroty akcji. Sprawnie żongluje motywami mitologicznymi i systemami religijnymi, tworząc ciekawą i spójną wizję. Opisy krajobrazów czy architektury są bardzo plastyczne i sugestywne – widać, że autor poświęcił sporo czasu na stworzenie spójnego świata. W mądry sposób skorzystał również z dobrodziejstw ulubionej epoki fantastów, średniowiecza, co przede wszystkim widoczne jest w opisach militariów. Ale myliłby się ten, kto oczekuje stylizacji językowej na tę epokę – podobny zabieg stosowany jest rzadko, a do języka co chwilę wkradają się współczesne terminy (przykładowo „facet" czy „wywiadówka"). Niestety, czasami wygląda to bardzo sztucznie, ale będzie zapewne łatwiejsze w odbiorze u większości młodszych czytelników.

Język, którym posługuje się autor, jest lekki, humorystyczny, i – jak wspomniałam wcześniej – uwspółcześniony. Łatwość takiego pisania jest godna pozazdroszczenia, jednak moim zdaniem styl taki najlepiej sprawdza się w małych dawkach i w krótkich formach. Ironia zamieszczona na każdej z ponad siedmiuset stron nuży, a czytelnik jest nią zmęczony już w okolicy jednej trzeciej książki.

Niestety, w każdej beczce miodu musi znaleźć się łyżka dziegciu. „Gambitowi mocy" nie zaszkodziłoby skrócenie o przynajmniej sto stron, ponieważ miejscami książka jest po prostu przegadana. W trakcie lektury brakowało mi również mapy, dzięki której mogłabym z łatwością orientować się w topografii krain.

Mimo wszystko powieść Piotra Muszyńskiego jest zaskakująco dobra. Pomijając drobne potknięcia i kilku dłużyzn, książkę czytało mi się świetnie. Zawiła intryga i soczyste postacie z nawiązką rekompensują wymienione przeze mnie niedociągnięcia. Miłośnicy intryg i wszelkiej maści fantastycznych stworzeń na pewno nie będą zawiedzeni lekturą, bo takiego rozmachu i podobnie skonstruowanych zawiłości fabularnych w polskiej literaturze nie spotyka się zbyt często.